

Żylaki murowane

Joanna Szpak

Jadę na farmę piękności! Cieszę się niepomieranie! Odpocznę, zrelaksuję się, no i oddam się w profesjonalne ręce. Już widzę się piękną i młodą. Jak z Elle. Trzy dni przed wyjazdem nie jem za dużo, bo przecież nie mogę pokazać się z brzuszkiem. Depiluję się też gruntownie. Wiem, że mogę zrobić to tam, ale jakoś mi niezręcznie.

Czytam w ulotce, co mi proponują: *kuracja odchudzająca z bezchirurgicznym modelowaniem sylwetki oraz leczenie cellulitis poprzez dietę, ruch, zespół masaży odchudzających i drenaż limfatyczny* *odprowadzanie zalegającej chłonki, lipolizę, rozbijanie tkanki tłuszczowej, zabiegi wyszczuplające z algami oraz spłykanie pokładów tkanki tłuszczowej przez ostrzykiwanie wyciągiem z karczochów*. Mogę skorzystać z leczenia polem magnetycznym, tlenoterapii i *okładów z embriblastów (młode komórki)*. Brr, ciekawe czyje to młode komórki?

Najdroższa jest tajemnicza *kuracja metodą prof. Any Aslan (leczenie wit. H3)* 290 zł., potem zmniejszenie tkanki tłuszczowej (uda, biodra, kark) przez ostrzykiwanie karczochami 222 zł., leczenie odchudzająco-pojeżdżające z algami na gorąco 130 zł., zabieg intensywnie nawilżający z wyciągiem z łożyska 100 zł. Ale już szok energetyczny można sobie zafundować za 80 zł., wmasowanie macierzy algowej za 50 zł., a miolift za 35 zł. Najtańsze są okłady z chitozanu wzmacniające paznokcie jedyne 5 zł.

Na farmie wita mnie dyrektorka i właścicielka ośrodka. (Swoją drogą, coś mi nie pasuje z nazwą *farma*. Owszem, kurczaków albo białych lisów to tak, ale piękności? No, ale może się czepiam.) Po długiej rozmowie wychodzę z gabinetu z całą listą poleconych mi zabiegów. Jutro czeka mnie masaż ręczny, masaż wibracyjny, masaż bąbelkowy, lipoliza, guam, bodytherm, kosmetyczka i poranna gimnastyka.

Zasypiam podekscytowana, ale i z mocnym przekonaniem, że na żadną gimnastykę rano nie wstaję. Tak też się staje i dopiero na niskokalorycznym śniadaniu przyglądam się innym wczasowiczkom. Dwie młode dziewczyny, starsze małżeństwo, młoda matka z kilkuletnim synkiem i ja. Dosiadam się do dziewczyn i dowiaduję się, że pan Zbyszek (od masażu) jest genialny, po tlenoterapii czujesz się euforycznie, a one zrzuciły już trzy kilo.

Zaciekawiona, ale i lekko zestresowana idę na masaż ręczny energiczny i odchudzający. Wita mnie mały, gruby facecik i z uśmiechem obwieszcza: *Oj, nie chodzi się na gimnastykę, niedobrze, niedobrze*. Staram się stłumić rodzące się poczucie winy i ściągam ubranie. Kiedy stoję już tylko w majtkach, facecik obrzuca mnie fachowym spojrzeniem i stwierdza: *Droga pani, żylaki to ma pani murowane, no i skórę ma pani niedobrą*. Pełna winy kładę się na leżance i poddaję się masażowi. Po 45 minutach wstaję bogatsza o wiedzę o fatalnym stanie mojej skóry, jakości tłuszczu na moich udach i o tym, że pomimo tych wad mam łatwe ciało i on by mnie szybko ukształtował. Powinnam gimnastykować się codziennie, robić specjalne ćwiczenia na żylaki, nie kąpać się w gorącej wodzie i wmasowywać w siebie rewelacyjne kremy za 200 zł, które oczywiście mogę nabyć na miejscu. Bo jeżeli nie zastosuję się do jego rad, to dorobię się gigantycznych żylaków, a całe moje ciało pokryje się popękаныmi naczynkami. Aha, muszę łykać dużo witaminy C, bo to pomaga na taką skórę jak moja. Ale podobno nie jest ze mną tak źle, bywają gorsze przypadki.

Tym pocieszona udaję się na masaż wibracyjny. Jestem masowana wielkimi, podłączonymi do prądu lagami. Całe urządzenie wygląda jak zmutowana maszyna do borowania zębów, tylko zamiast małych końcówek są takie ogromne. Krzywię się z bólu, na co masująca mnie pielęgniarka mówi: *Co, boli? Musi boleć, cellulitis typu drugiego zawsze boli*.

Mam już dosyć masaży, a czeka mnie jeszcze bąbelkowy. Okazuje się jednak, że jest to najzwyczajniejsze jakuzi. Siedzę w wannie pełnej musującej wody, do której kosmetyczka nalała pięknie pachnącego olejku, który jest podobno rewelacyjny na cellulitis. Dochodzę do wniosku, że tu wszystko jest rewelacyjne na cellulitis. Po kąpeli idę na niskokaloryczny, a jakże!, obiad, a potem na lipolizę, czyli rozbijanie prądem tłuszczu na brzuchu. Zostaję podłączona do komputera, na brzuchu mam płaskie, gumowe przyłgi, jestem dodatkowo owinięta specjalnym pasem. Komputer steruje prądem, a ja odczuwam dość miłe szczypanie. Trwa to pół godziny i żeby przyniosło pożądane efekty, należy się poddać co najmniej siedmiu zabiegom.

Następnie kosmetyczka wkłada mnie w kosmiczny skafander, ale tylko od pasa w dół. Skafander napompowany jest powietrzem, które pracuje nad rozbiciem moich komórek tłuszczowych. Jest to chyba ciężka praca, bo czuję, jakby jeździł po mnie walec. Poza tym strasznie chce mi się sikać. To podobno dobry znak, bo oznacza, że mój organizm zaczyna pozbywać się toksyn.

Kosmetyczka wykorzystuje ten czas, żeby zająć się moją twarzą. W końcu leżę w skafandrze, jestem przykryta kocem, na twarzy mam zastygającą magmę maseczki z alg, na oczach kompresy odstresowujące, a dłonie zanurzone w parafinie i obłożone wielkimi rękawiczkami frotte. Nie mogę się poruszać, bo wtedy spada mi koc albo rękawiczki, albo niezastygłe algi spływają mi do uszu. Ledwie wytrzymuję kolejne pół godziny. Mam ochotę uciekać. Radio gra za głośno, ale nie mogę nic powiedzieć, bo usta mam zaklejone algami brunatnymi.

Potem, kiedy jestem już oswobodzona, kosmetyczka okłada mnie jeszcze guamem, czyli specjalnym, genialnym błotem, które odchudzi mnie błyskawicznie. Śmierdzi paskudztwo straszliwie! Za chwilę znowu zawijają mnie w folię. Ja już mam dość! Chcę być wolna!

Po wszystkich zabiegach ważę kilogram mniej, skórę mam faktycznie jakby rozjaśnioną i gładszą. Za to intensywnie myślę o zjedzeniu wielkiego, czekoladowego ciastka. Omijam szerokim łukiem salę do ćwiczeń i wymykam się do pobliskiej kawiarni. Nie jem za to kolacji, niskokalorycznej oczywiście.

W kiosku kupuję nowe □Cosmopolitan□, w drogerii maseczkę z białą gliną, a wieczorem przyglądam się badawczo moim kolanom i wypatruję zaczątków żyłaków. Kładę się spać i śnię mi się wielkie pająki z popękanych naczynek. A pan Zbyszek przygląda się temu wszystkiemu z ponurą satysfakcją.

Joanna Szpak □ studentka polonistyki, w numerze □OŚKi□ poświęconym kobiecym idolkom-autorytetom-wzorcom [nr 3(4)/1998] drukowałyśmy jej tekst Złote jajko.